Nr. 377. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 13 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 8 halerzy, popołudniowy . . 4 halerzy
na prowincji: poranny . . . 10 halerzy, popołudniowy . . 5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Historyczna przewrotność rosyjskiej polityki.

Lwów, 13 sierpnia.

„Polityką Rosji było zawsze, posuwać zakusy swoje tak daleko, jak na to pozwalała apatja, lub brak stanowczości u rządów zagranicznych. Natomiast cofała się zawsze, ilekroć natknęła się na zdeterminowany opór, poczem wyczekiwała najbliższej sposobności, aby zrobić nowy skok na swoją ofiarę“... — Tak pisał o polityce rosyjskiej znakomity dyplomata i mąż stanu, lord Palmerston, swego czasu jedna z najwybitniejszych osobistości politycznych nietylko w Anglji, lecz w całym świecie...

A dzisiaj, po upływie 50 lat, jestże inaczej? Ponieważ w tej wojnie z Japonją, zarówno na morzu, jak na lądzie, oręż rosyjski do tej pory wszystkie inne zebrał, tylko nie wawrzyny zwycięstw, bodaj połowicznych, więc potentaci nadnewscy wpadli na koncept, aby bodaj tanim kosztem mieć jakie sukcesy i w tym celu nasczuli swe statki wojenne na bezbronne okręty handlowe! Czy to są okręty japońskie, czy mocarstw neutralnych, wszystko im jedno — byle „handel“ szedł! Nic ich to także nie obchodzi, czy te polowańka urządzają rzeczywiście statki wojenne, czy też „krążowniki ochotnicze“, te ostatnie zaś — jak już notorycznie wiadomo — są okrętami, które w sposób oszukańczy, pod flagą handlową, przepłynęły przez Dardanele, a na pełnem morzu wystawiły zuchwale flagę rosyjską.

I gdyby mocarstwa odpowiedziały milczeniem na tego rodzaju prowokację, to Rosja miałaby wszelką rację do uważania tego brutalnego naruszenia praw międzynarodowych za swoje dobre prawo...

Wszelakoż niektóre z nich podniosły przecież protest przeciw temu nadużyciu, granicząecemu już z pospolitem oszustwem: jedne ze wstydliwą jakąś skromnością, drugie jednak z wyraźną stanowczością i siłą. Niektóre też „figle“ korsarskie krążowników rosyjskich zostały już załatwione, inne nie jeszcze. Przedewszystkiem jednak trzeba wyczekiwać, czy państwa i narody, nie uczestniczące zgoła w tej wojnie, dalej znosić to będą, aby okręty handlowe ich obywateli, bez przyczyny i „w krótkiej drodze“ statki korsarskie Rosji posyłały na dno oceanu... Nasamprzód jednak Anglja przeforsowała, że statki tz. floty ochotniczej nie będą już (?) ani zatrzymywać, ani konfiskować okrętów handlowych. Tak przynajmniej zapewniają głosy angielskie — czy jednak fakta odpowiedzą w najbliższej przyszłości tym zapewnieniom, orzec w tej chwili niepodobna.

Świeżo atoli doniesiono ze Stambułu, że Porta zezwoliła na przejazd statków floty ochotniczej przez cieśninę dardanelską, ponieważ hr. Lamsdorff i ambasador Sinowiew złożyli deklarację, iż te statki zatrzymają i na pełnem morzu swoją flagę handlową. Wiadomość ta oznaczałaby przeto, że dyplomacja rosyjska, napotkawszy opór stanowczy, cofnęła się... aby się chytrze przygotować do nowego „skoku“. Zamaskowanie bowiem krążowników ochotniczych, jako handlowe, jest niczem innem, jak tylko czystą farsą!

Bo i w jakimże celu statki tej floty ochotniczej przesuwają się raz po razu przez Dardanele i Bosfor, jeśli nie mają zadań i celów wojennych? Stosownie do swego przeznaczenia, są one przecie w czasach wojennych statkami wojennymi, dla tych zaś ma być cieśnina dardanelska w myśl umowy międzynarodowej bezwarunkowo zamknięta!

A że one wywieszają flagę handlową, jest nadużyciem, humbugiem, takiem samem szubrawstwem, jak wówczas, kiedy to Rosja na pokładach tych statków transportowała swych sałdatów pod mianem robotników ziemnych, a armaty deklarowała jako fortepiany (autentyczne!), lub kiedy kładąc Turkom nóż na gardle, wymuszała na nich przepustkę dla swych torpedowców pod flagą handlową.

O tej rosyjskiej flocie ochotniczej zawarte są nader zajmujące, a przytem autentyczne szczegóły w II wydaniu „międzynarodowych praw morskich“, z pod pióra prof. Perelsa, byłego dyrektora departamentu w niemieckim urzędzie marynarki.

„Powstała ta flota — czytamy tam — przez zakupno trzech okrętów linji hambursko-amerykańskiej, ze strony pewnego rosyjskiego Towarzystwa patrjotycznego, a to wobec grożącego w roku 1877—8 konfliktu pomiędzy Rosją a Anglią. Flota składa się obecnie (grudzień 1903) z 15 parowców, zupełnie uzbrojonych, względnie do silnego uzbrojenia urządzonych.

Statki te sprawują służbę pocztową i transportową pomiędzy Odessą a rosyjskiemi posiadłościami we wschodniej Azji. Flota jest własnością prywatnego towarzystwa, otrzymuje od r. 1885 stałą subwencję państwową i stoi *de facto* w służbie państwowej, jakkolwiek częściowo służy także do przewozu osób i przesyłek prywatnych. Zarząd jej i kierownictwo pozostają pod kontrolą rządową. Każdy jej statek stoi pod komendą oficera wojennej marynarki, do której składu należy także wszędzie będący na nich pierwszy oficer okrętowy i niższe szarże marynarskie. Na wypadek wojny, wcielenie tej floty w szeregi wojennej marynarki jest z góry postanowioną rzeczą. W czasie pokoju, te statki nie bywają jednak za okręty wojenne uważane — to też sultan, co prawda nie bez nacisku rosyjskiego, zezwala im na przejazd przez Dardanele i Bosfor, jakkolwiek dla obcych statków wojennych droga ta jest z reguły zamknięta“.

Obecnie prowadzi Rosja wojnę, zatem owa flota ochotnicza ma teraz spełniać swe „zadania wojenne“ — co też uskuteczniają, wyłapując istotną lub urojoną kontrabandę. *Ergo* jest dzisiaj flotą wojenną i jako taka nie wolno przepływać przez Dardanele. A że sułtan ponownie dał nakłonić do tego, aby zezwolić tym okrętom na przejazd — pod pretekstem, że one będą pod flagą handlową i jej nie zrzucą, to tylko jest tylko smutnym dowodem jego bezsilności i... niemocy państw interesowanych, które widocznie nie chcą go w oporze podeprzeć. Bo i któż zaręczy, iż owa deklaracja Lamsdorffa i Sinowiewa będzie wogóle przez Moskali dotrzymaną?... „Jeśli zamach się uda, rząd rosyjski przyjmuje to za *fait accompli*, do którego niema nikt prawa się mieszać, lecz... teraz nie może być zarzutu, że Rosja na to honor nie pozwala. A jeśli agentom się nie powiodło, to z Petersburga wypierają się ich niezwłocznie i odwołują z posterunku, wskazując przytem na przedpionie zapewnienia, jako na dowód, że ludzie niby to „przekroczyli“ swe instrukcje. Nikt bowiem nie może wątpić, że oni jedynie w myśl ich działali“... Tak pisał Palmerston przed pół wiekiem.

Całe dzieje polsko-rosyjskie z dwu stuleci — w. XVIII i XIX — są przecież jednem pasmem dowodów owej bezbrzeżnej, iście mongolskiej przewrotności, chytrości i wiarołomstwa carów, dyplomatów i mężów stanu nad Newą.

Więc nam nie potrzeba było czekać dopiero na tę wojnę z Japonją i na sztuczki oszukańcze Moskali, aby poznać zbrodniczy rodzaj ich polityki. Lekcja to doskonała, tylko dla innych oświeconych ludów na obu półkulach. Czy z niej skorzystają? — Wątpimy niestety!

Niemiecki socjalizm wobec Polski.

Ilekroć jakie czynniki u nas wskazywały na to, że teorja międzynarodowego socjalizmu nie da się pogodzić ze szczerym polskim patrjotyzmem, socjaliści nasi wprost temu zaprzeczali. I owszem, twierdzili, że zwycięstwo socjalizmu jest równoznacznem ze wskrzeszeniem Polski. No! teraz pokazuje się inaczej.

Z obozu międzynarodowej demokracji socjalnej — pisze *Czas* — padł znamienny głos w sprawie polskiej, głos Karola Kautsky'ego. Wiadomo, że przez długie lata, jednym z postulatów politycznych międzynarodowej demokracji socjalnej było niejako urzędowo odbudowanie Polski. Propagował myśl restytucji państwa polskiego słowem i piórem Marks, występował zawsze w obronie tej idei Liebknecht, uznawał ją żywotność Kautsky. Socjaliści polscy wskazywali z dumą na niemieckich towarzyszy, domagających się wymierzenia Polsce sprawiedliwości dziejowej. Dziś już nie mogą tego uczynić. Socjalizm niemiecki wyrzekł się hasła odbudowania Polski, hasła, odziedziczonego po twórcach międzynarodowego ruchu robotniczego, a podtrzymywanego do dni naszych przez jego weteranów w rodzaju Liebknechta — wyrzekł się ostatecznie i uroczyście przez usta jednego z najwybitniejszych swoich przestawicieli. Polska niepodległa była socjalizmowi potrzebna jako środek dla dopięcia celów, wynikających z założeń ruchu socjalistycznego, jako taran do rozbicia absolutnej Rosji. Obecnie — przestała mu być potrzebna. Znalazł się bowiem inny, skuteczniejszy taran, w postaci rosyjskiego ruchu robotniczego, który powstał na gruzach dawnej „Ziemli i Woli“.

Rzecz ma się tak: Kautsky wydał ostatnimi czasy broszurę pt. „Sozialreform und Revolution“, w której rozpatruje wszelkie możliwe ewentualności międzynarodowej rewolucji proletarjatu, z wyjątkiem ewentualności odbudowania Polski. Kautsky zawsze dowodził potrzeby Polski niepodległej. Pominięcie tej sprawy wywołać musiało zdziwienie wśród socjalistów polskich. Wyraz temu zdziwieniu dał znany socjalistyczny publicysta p. M. Luśnia, czynie Kautsky'emu gorzkie wyrzuty w *Przedświcie*, iż mógł zapomnieć o najbardziej palącej kwestji politycznej, leżącej w interesie proletarjatu. Kautsky odpowiedział w *Neue Zeit*, w artykule „Różne rozprawy rewolucyjne“, dziwiąc się, że niektórzy socjaliści polscy dotąd się nie wiedzieć o rewizji, jaką międzynarodowa socjalna demokracja przeprowadziła w sprawie przestarzałych, tradycyjną przekazanych zapatrywań na sprawę polską:

Dla Luśni kwestja polska zdaje się być związana niezbędnie z wszelką formą rewolucji i mianowicie w jednakowy sposób związaną. On tu jeszcze stoi na starym punkcie widzenia dawniejszej demokracji, który podzielali ongi także Marx, Engels, Liebknecht, że przeciw rewolucji zachodnio-europejskiej wystąpiłaby reakcyjna Rosja, której sparaliżowanie jest koniecznością dla wszelkiej rewolucji. To zaś dałoby się najlepiej uskutecznić przez zbudowanie niepodległej Polski Odbudowanie P lski i europejska rewolucja warunkowały się zatem wzajemnie, pozostawały od siebie wzajem w ścisłej zależności i każdy polski patrjota figurował jako bojownik europejskiej rewolucji.

Taka koncepcja była zrozumiałą tak długo, jak nie istniała rewolucyjna Rosja i również walczący proletarjat w Polsce. Powstanie jego ostatnio ostudziło potężnie zapał większości nieproletarjackich sfer Polski dla europejskiej rewolucji. Naodwrót spotęgowanie rewolucyjnego ruchu w Rosji stworzyło możliwość zaatakowania caryzmu w jego własnym kraju, a tem samem została do *minimum* zredukowana ewentualność, iżby rosyjski absolutyzm znowu, jak w 1848 roku przez swoją interwencję zdusił zachodnio-europejską rewolucję. Absolutyzm odpiera dziś już tylko z wysiłkiem ataki swych ukochanych wiernopoddanych i to dzięki poparciu kapitalistów zachodu. Jeżeli zwycięska rewolucja na zachodzie postawi dziś na miejscu kapitalistów proletarjat, wówczas owo poparcie caratu nietylko zniknie, lecz ustąpi miejsca energicznemu poparciu jego rewolucyjnych przeciwników. Wtedy absolutyzm musi niechybnie zginąć, o ile już przedtem los ten go nie spotka. Cóż za potrzeba zachodziłaby wówczas jeszcze odbudowywać Polskę, aby ratować sprawę rewolucji?

Tak więc kwestja polska ma dziś zgoła inne znaczenie, niż jeszcze 20 lat temu. Socjalizm, a nawet już demokracja, zawiera w sobie zasadę wolności i niepodległości każdego narodu. Stąd wypływa samo przez się, że zwycięska rewolucja europejska da pochop do utworzenia wolnej polskiej republiki. Ale dla sprawy rewolucji rzecz ta nie jest ważniejszą, jak rozwiązanie wszelkiej innej kwestji narodowościowej, którą rządy burżoazyjne pozostawiają rządom proletarjatu do rozwiązania; jak np. utworzenie czeskiego państwa narodowego z przyłączeniem do nich Słowaków, jak połączenie Serbów w jedno państwo, jak połączenie Trydentu z Włochami“.

Zapewne, niemiecka socjalna demokracja powinna starać się o zgodne stosunki z polskimi towarzyszami; dobrze nawet uczyni, „jeśli nieco pobłażać będzie ich narodowej drażliwości“.

Małym, rozbitym, zagrożonym w swej egzystencji narodowościom jest często właściwą, nawet w sferach proletarjackich po za narodowem uczuciem, jeszcze pewna narodowa złośliwość, która skłonna jest widzieć ucisk tam, gdzie przy zupełnem równouprawnieniu jest po prostu przewaga większości nad mniejszością. To stwarza nie zawsze miłe sytuacje, ale proletarjat tak wielkiego i mocno ufundowanego narodu, jak niemiecki, może już mieć w myśl zasady *noblesse oblige* pewne pobłażanie dla narodowej drażliwości swych słabszych i bardziej uciskanych sąsiadów nawet nad miarę, jaką teoretycznie uważać należy za słuszną, ma się rozumieć jednak, nie tak dalece, iżby to miało doprowadzić do uszkodzenia jedności organizacyjnej“.

Z tem wszystkiem wszakże:

„wyjątkowa rola, jaką grali Polacy, jako wał ochronny rewolucji przeciw Rosji, skończyła się i za tem zniknął wszelki powód do zajmowania się polską kwestją przy rozpatrywaniu ogólnem przyszłej rewolucji.“

Kautsky był aż do tej pory jedynym z wodzów międzynarodowego socjalizmu, który trwał przy sympatjach dla narodowego pierwiastka w polskim ruchu robotniczym. Dziś i on wypowiada to, co myślą i czują wszyscy socjaliści zachodniej Europy w sprawie polskiej, — *tempi passanti!* Międzynarodowe zwalczanie polskiej kwestji i rola Polaków, jako „wybranego narodu rewolucji“, skończyła się.

Wiara w odbudowanie Polski przez rewolucję socjalną była złudzeniem, które pokutowało długo. Rozwieje je uczciwy ostatecznie, chociaż przykry z powodu swego brutalne lekceważącego tonu głos niemieckiego socjalisty.

Czy to szczere przyznanie niemieckiego socjalisty otrzeźwi naszych socjalistów?

Wystawa amerykańska.

XXVI.*)

St. Louis 18 lipca.

„The Pike I“.

(Park zabawowy; skąd się wzięła nazwa; widok z góry; ulica narodów; zamarły szczep; nowożytna wieża narodów; czego tu niema!)

Opuśćmy na chwilę miasto z kości słoniowej, jak powszechnie nazywają wystawę, a przejdźmy do miasteczka, znajdującego się tuż przed wystawą, które otrzymało nazwę *The Pike*. „Olorzymiość“, „niedościgniość“, „niebywałość“, wszystko, co charakteryzuje samą wystawę, jest także piętnem jej urządzeń zabawowych. Jak nie było dotychczas wystawy światowej, która pochłaniałaby tak ogromne sumy — tak też nie było podobnie kosztownego miasta teatrzyków, tinglów, panoram i bud hecarskich wszelkiego rodzaju. Proszę sobie wyobrazić drogę, mającą przeszło kilometr długości, a około 40 metrów szerokości, zasianą po obu stronach najdziwaczniejszymi, najoryginalniejszymi budynkami, jakich w takiej masie i takiej różnorodności nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało. Budynki i ich urządzenie kosztowały $14^1/_2$ miljona koron, a pieniądze te mają się — (naturalnie ze znacznym zyskiem) — wrócić w ciągu krótkich sześciu miesięcy! Czy się zwrócą? Wątpić należy; przynajmniej prosty rachunek prawdopodobieństwa wypada niekorzystnie. Weźmy bowiem jako ewentualny dochód okrągło 15 miljonów (co naturalnie stanowiłoby zysk minimalny!) i rozłóżmy je na 150 dni, gdyż mają nie wchodzić w rachubę a niedziele się nie liczą. Na każdy dzień przypada 100.000 koron; trzebaby więc, aby przeciętna liczba uczęszczających na wystawę wynosiła dziennie 100.000 osób, o czem za razie przynajmniej nie ma mowy i iżby każda z tych osób poświęciła koronę na *The Pike*, co jest znowu nieprawdopodobne!

Co to jest The Pike i skąd ta nazwa? Czem jest — określiłem już w pierw-

*) Patrz N. 371.

OCHOTNIK.

Muzyka!

Ochoczy marsz, którego melodja wdziera się do ucha, a siła tonu podnosi nogi! W jego dźwiękach łączy się niepomierna radość z rzewnością i tęsknotą. Staję i patrzę ciekawy, co ta muzyka znaczy; w wojennych czasach każda taka niespodzianka interesuje.

Ciekawych wielu: otworzone okna przydrożnych, jaskrawo malowanych domów, pełne głów wychylonych; muzykę słychać bliżej i bliżej, z każdą chwilą słyszę wyraźniej tony marszu, który prowadził rosyjskich żołnierzy przez Bałkan.

Co to znaczy?

Ot z zakrętu wysuwa się muzyka, a za nią liczna gromada ludzi; na czele idą trzej mężczyźni, przepasani szarfami. Srodkowy, tęgi chłop, na schwał, niesie chorągiew; obok postępują starsi, widocznie weterani, i z rozczuleniem słuchają energicznych dźwięków marsza „Szypka“. W środku gromady widać kroczącego młodego człowieka, z chłopięcą niemal twarzą, czerwoną jak kocioł miedziany, ale wesołą i dziarską. Żywo falującą jego pierś zdobi pęk kwiatów, a małe oczka spoglądają żywo i wesoło. Dalej idą dzieci i kobiety, trzymając się nieco na uboczu, wszystkie wpatrzone w twarz młodziana.

— Taki tęgi chłopaka! To Sasza Petrow, syn przedmieszczanina, postrach całego miasteczka! Cokolwiek tylko złośliwego gdzieś się stanie, ile razy jakiś głupi figiel przerazi spokojnych mieszkańców, można być pewnym, że sprawcą był Sasza Petrow. Gdyby się nagle zapadła dzwonnica, lub runęła cerkiew, nie ulega wątpliwości, że ramię sprawiedliwości skierowałoby się w stronę Saszy. Był on doskonale znany w całem mieście, tylko, że sława jego nie z czystego pochodziła źródła!

W tej chwili jednak, maszerujący dumnie Sasza wyglądał jakby inny człowiek. Wyszlachetniał!

— Co to takiego? — pytam jakiegoś robotnika.

— Nie wiecie *batiuszka*? Oto Sasza Petrow zameldował się na ochotnika do armji. Idzie na daleki Wschód, a my odprowadzamy go na dworzec.

Zdumiałem się zrazu, a po chwili opanowało mnie głębokie wzruszenie. Jakże nie podziwiać tego syna ludu, który dotychczasowe swe życie niecponia chce zmienić na życie ofiarnego obywatela, niesie je na ołtarz ojczyzny, idzie tam, gdzie ma dziewięćdziesiąt szans na sto pozostać na wieki — pod ziemią!

Biedny Saszo! Idziesz na śmierć. *Ave Caesar morituri te salutant!* Okrzyk gladjatorów odzywa się w mych uszach. Tylko, że tym wypadku Cezarem jest ojczyzna, a dzikiego zwierza zastępuje równie dziki Japończyk.

Sasza ma wiele na sumieniu, ale tym krokiem odkupia wszystkie winy. Musi być w tem sercu wiele szlachetności, skoro każe mu ono dobrowolnie opuścić wygodne życie w domu i zamienić je na pełną trudów tułaczkę po dalekiej, dzikiej ziemi.

Przyłączam się do orszaku, ażeby razem z innymi odprowadzić dzielnego młodzieńca; w miarę, jak się zbliżamy do dworca, staje się gromada czem raz liczniejszą. Na twarzach wszystkich widać równocześnie współczucie, żal i dumę. Z okien wieją chustki, lecą kwiaty, a Sasza idzie piękny i pewny siebie, jak tryumfator!

Z ócz wielu toczą się strumienie łez, a krzyki głuszą od czasu do czasu muzykę, to znowu odzywa się w takt marszu chóralny śpiew, pełen otuchy i nadziei.

Stajemy na dworcu. Pociąg dopiero przygotowują, jest więc dosyć czasu na godne pożegnanie się. Tu wyciąga ktoś z kieszeni wyborową flaszkę z wódką i puszcza ją w kurs na cześć bohatera. I do młodzieńca przychodzi flaszka-pocieszycielka, z którą dzielny ochotnik zabiera energicznie znajomość. Z restauracji na dworcu wynoszą na dużych tacach kieliszki z wódką, pirogi smażone, kanapki, ryby, marynaty, piwo i wino kaukazkie. W jednej chwili rozpoczyna się uczta. Poczciwy chłopiec nikomu nie odmawia; napycha usta, kieszenie, chowa kanapki i pirogi w chustkę do nosa i w czapkę. Azja daleko! w podróży wszystko się przyda! Inni też jedzą i piją i zachęcają się nawzajem. Łzy cieką po opalonych licach, a wódka płynie do spragnionych gardzieli.

Jakiś siwowłosy weteran występuje na środek i zdjętym z głowy kapeluszem daje znak, by się uciszono.

— Przyjaciele! Bracia! — woła — Oto jest wielka chwila! Nasz ukochany Sasza Petrow, którego wszyscy znacie, idzie na pole walki! Co się tam dzieje — wiecie! „Petropawłowsk“, nasz najpiękniejszy okręt, Makarow, nasz bohater, Wereszczagin, nasza duma...

Nie mógł skończyć, przerwał mu okrzyk oburzenia i nienawiści.

— A więc drodzy towarzysze! Sasza Petrow, nasza chluba, nasza duma, niech żyje!

Tłumy powtarzają okrzyk raz, drugi, trzeci i dziesiąty, muzyka potęguje gwar tusami. Znów krążą flaszki i kieliszki, znów ku Saszy wyciągają się dłonie z darami.

Wtem wychodzi na środek Sasza i zaczyna mówić, — mówi z zapałem, a jego długie, czerwone ręce zakreślają w powietrzu najrozmaitsze figury.

— Ojczyzna woła mnie! Oto jestem! Kocham mój kraj, świętą matuszkę Rosję! Kocham ją więcej niż siebie, kocham ją nad życie! To też życie chcę jej złożyć w ofierze, ale przedtem muszę słowo rzec Japończykom! Będźcie pewni, że tych pogańskich bestyj nie będę oszczędzał! Zgnaję je i myśleć o mnie będę dobrze. Prawda! nie jeden zły żart mam na mem sumieniu, chociaż nie byłem sprawcą wszystkich psot, które mi przypisują. Ale teraz, gdy idę na wojnę, z której nigdy nie wrócę — tak! czuję, że tam na polu walki złożę moją młodą głowę — proszę was, kogo obraziłem...

— Cicho Saszo! Cicho! Nikogoś nie obraził, nikomu nie dokuczyłeś. Ot, bujna krew młodzieńcza — nic więcej. Tyś dobry chłopiec, Saszo! Tyś bohater! Niech żyje Sasza!

— Niech żyje!

Sasza chwyta podaną flaszkę, czyni potężny łyk i woła:

— Na cześć, na zdrowie matuszki Rosji! Jak wzburzony ocean ryczy tłum! Tymczasem rozlegają się okrzyki: „wsiadać!“ i wszystko ciśnie się do Saszy, aby go raz ostatni ujrzeć i pocałować.

— Bywaj zdrów, Saszo! Bij się za cara i ojczyznę! Wróć nam zdrów, bohaterze!

Takie okrzyki ze wszech stron słyszeć się dają wśród łkań i płaczu. I moje powieki drgają i łza gorąca spływa po licu. Nie wstydzę się mej słabości, nie ukrywam wzruszenia: wszak wywołała je myśl o poświęceniu Saszy dla ojczyzny! Zbliżam się ku niemu i podaję dłoń na pożegnanie.

Sasza spojrzał na mnie z niedowierzaniem, a ja zrozumiałem, co to spojrzenie miało znaczyć. Nie ma jeszcze tygodnia, jak spłatał mi fatalnego figla. Kiedy w parku chciałem usiąść w restauracji Aleksiejewa, Sasza niepostrzeżenie usunął krzesło, a ja pamiętny upadłem. Te wszystkie się nie liczą, ja też jednak się długi. Ale teraz nie czas pamiętać o tem!

— Dobry Saszo! — mówię — jesteś prawdziwie dzielnym chłopcem! — i wciskam mu w dłoń rubla.

Spojrzenie jego wyraża wdzięczność. Podnosi rubla w górę i pokazuje go z tryumfem. Mój przykład znajduje wielu naśladowców...

Jeszcze chwila i Sasza już stoi przy oknie w wagonie. Jest widocznie zadowolony. Owacja, którą mu zrobiono, smakołyki, których mu wypakowano jego kuferek i kobiałkę, które zapełniły jego kieszenie, wszystko to kazało mu zapomnieć o tragicznej przyszłości. Uśmiechał się wesoło! Pociąg ruszył.

Długo jeszcze widać go było jak powiewał kapeluszem, długo nie milkły entuzjastyczne okrzyki pozostających...

Ciągle przesuwa mi się przed oczyma duszy obraz starożytnych bohaterów! Czyż bowiem w tej ofiarności nie kryje się wielkość duszy Rzymianina? *Dulce et decorum est pro patria mori*, słodko i zaszczytnie jest ginąć za ojczyznę! Te słowa brzmią w mem duchu niby ostatni akord wspaniałej symfonji poświęcenia!

szym czy drugim liście; jest parkiem zabawowym, podobnie, jak na wystawie francuskiej była *Rue de Paris*, jak w Chicago znajdowała się *Fair Midvay Plaisance.* Skąd nazwa? — to już rzecz trudniejsza. O ile wiem, „pike“ oznacza słup milowy — cóż jednak słup milowy ma wspólnego z parkiem zabawowym? „Pike“ oznacza także ostrze włóczni lub dzidy, a w przenośni, widły do siana — cóż jednak tingel-tangle mogą mieć wspólnego z dzidą lub widłami? A może nazwa ta pochodzi od „to pike“, co znaczy „zniknąć“, „dać nogę“, lub ulotnić się? Wydaje mi się to najprawdopodobniejszem, a w takim razie byłaby to prorocza nazwa, gdyż nie jeden z przedsiębiorców „da nogę“ ku niemałej zgryzocie swych wierzycieli.

Zanim odwiedzimy niektóre z tych widowisk, wyjdźmy na wysoką wieżę wodną i rzućmy okiem na to dziwaczne zbiorowisko. Obraz istotnie nieporównanie oryginalny! Średniowieczne zamki raubritterskie książąt; małe, ozdobne japońskie domki drewniane, mieszają się z olbrzymiemi moszeami, nad któremi widnieje tuzin smukłych minaretów. Tu wesołe pawilony w stylu *barocco*, tam jaskinne mieszkania w czeluściach dzikich skał. Obok budowli staro-rzymskich o klasycznych formach, widnieją olbrzymie lodowce, wśród oryginalnych budowli arabskich, potężnych świątyń i bazylik maurytańskich widnieją bajecznie kolorowe pagody chińskie, namioty indyjskie i niskie domki Eskimosów.

A jak zewnętrzna powłoka, tak odrębnem i oryginalnem jest wnętrze, tak różnymi i ludzie zapełniające je. Na tej światowej ulicy można w ciągu godziny ujrzeć wszystkie rasy ludzkie, wszelkie stroje narodowe, usłyszeć wszystkie mowy, jakie rozlegają się na całym globie. Co za malowniczą mozajkę kalejdoskopową przedstawia ruch uliczny! Tu czarni, oturbanieni Indjanie i Birmanie, tam żółtawy Chińczyk z warkoczem bujającym na plecach, ówdzie krzywonogi i kosooki Japończyk, tam barczysty Moskal, mały Eskimos, ciekawy Lapończyk w swem oryginalnem futrze. Oto jakiś Arab w śnieżno-białym burmusie idzie obok oliwkowego hidalga, jak gdyby to były jeszcze czasy Almanzora, tam znowu biegnie pstro ubrana andaluzyjska cyganka z tamborinem, ocierając się o poważnego wojownika boerskiego lub dumnego szkockiego górala. Ciągną drogą całe oddziały Kafrów, Marokanów, Sudańczyków, za nimi posuwają się Syngalezi, Filipińczycy i malajscy ucinacze głów w kompletnie rajskim kostjumie z czasów przed upadkiem pierwszych rodziców. Bardzo licznie reprezentowani są Indjanie w malowniczych swych strojach, z czubami, w które wplatają pióra, uzbrojeni w maczugi i tomahawki. Od czasu do czasu słychać ich tłumiony okrzyk „Ugh!“ wyrażający podziw. Gdy patrzę na te postacie, przychodzą mi na pamięć chwile, w których rozkoszowałem się opowieściami indyjskiemi tak świetnie dla młodzieży przerobionymi przez Arczyca. Widzę wymarzone postaci Orła wojny, jego brata, ostatniego naczelnika Dalewarów, okrutnego Mahegę, wodza Ossagów u czcigodnego Tammenunda! Wszystko to zginęło! dziś widzę przed sobą zdegenerowanych potomków możnego szczepu, którego sława żyje już tylko w pieśni i powieści.

Nie brak tu Turków, Syryjczyków, Azteków, Persów — nawet odległa kraina ognista ma swych przedstawicieli, podobnie jak olbrzymi Patagończycy. Mimowoli człowiek ogląda się za biblijną wieżą Babel. I widać istotnie smukłą, wysoką wieżę — ale jest ona dziełem wyłącznie kaukaskiej rasy, a służy iście epokowemu wynalazkowi: telegrafowaniu bez drutu.

Wśród tych grup najrozmaitszych ludów błądzi gość wystawowy oszołomiony, zdumiony, nie czując, że on sam stanowi część tego dziwacznego ruchu i ogłuszającego gwaru. I wśród „bladych twarzy“ panuje babilońska rozmaitość; słyszy się tu z ust ich więcej języków, niż ich posiadał śp. kardynał Mezzofanti. Ale nad wszystkiem, jak kropla tłuszczu na talerzu międzynarodowej zupy, pływa Amerykanin ze wszystkich krańców ogromnej swej ojczyzny przybyły. Jest to — to, co tu się widzi — najdziwaczniejszy karnawał, któremu pod względem barwności i oryginalności ustąpić musi karnawał koloński, październikowy obchód monachijski, dawny jarmark lipski i karnawał wenecki! Obejść „The Pikę“, zwiedzić jej budy i zaułki, to znaczy w ciągu mniej więcej tygodnia objechać świat cały.

A czegoż tu dla miłego dolara nie robią! Toreadorowie walczą z bykami, Amerykanie prowadzą bitwy morskie na wojennych miniaturowych okrętach, niemieccy przedsiębiorcy pokazują Alpy i Tyrolczyków, fakirowie indyjscy każą w oczach widzów wyrastać drzewu, mahometańscy fanatycy wpychają sobie przez gardło miecze do żołądka, ciemnoskórni odprawiają swe tańce wojenne, a nawet stworzenie świata można podziwiać w najdrobniejszych szczegółach.

D. Lud. Kol-ski.

Nazajutrz rano, wyszedłszy na ulicę, ujrzałem grupami stojących obywateli, rozprawiających z ożywieniem.

— Czy są może jakie wiadomości z pola bitwy? — spytałem z drżeniem i obawą.

— Nie, Mikołaju Iwanowiczu, ale ubiegłej nocy łotrowska dłoń wymalowała na drzwiach najpoważniejszych obywateli, jakichś błaznów z wystawionymi językami...

Machinalnie odwróciłem się i ujrzałem na mych drzwiach takąż figurę, pokazującą mi długi czerwony język z wykrzywionej twarzy. Rysunek był surowy, ale nie pozbawiony zacięcia i humoru.

— No! No! Gdyby nie to, że Sasza Petrow pojechał, żem go na własne oczy widział w wagonie...

Mówię o wilku, a wilk tu! Oto właśnie nadchodzi Sasza, zadowolony i wesoły, świstając arję wczorajszego marsza.

— Ależ Saszo — wołam zdumiony i zgorszony — skąd się tu bierzesz?

— Jako nadliczbowy, zostałem uwolniony — mówi, wykrzywiając twarz, Sasza — powróciłem więc z miasta gubernjalnego do domu. Na drugi raz batiuszka, pójdę z pewnością na wojnę!

I oddalił się. Przechodząc obok drzwi domu, w którym mieszkam, rzucił znaczące spojrzenie na wymalowanego na drzwiach błazna.

* * *

Był to najgrubszy figiel Saszy! □

MOZAJKA.

(Kalwarja Pacławska. — Legenda. — Koronacja cudownego obrazu. — Dzieje kościoła. — OO. Franciszkanie w Polsce i we Lwowie).

Kilka dni temu zamieściliśmy w piśmie naszem odezwę ks. Świerczyńskiego, gwardjana OO. Franciszkanów w Kalwarji Pacławskiej w sprawie odpustu tamże, „który jest piekącą solą w oku, tak dla wrogów wiary św., jako też dla wrogów jednoczenia się tutaj obojga obrządków.“

Charakterystyczne te, a prawdziwe słowa, świadczą, że acz zmieniły się czasy, nie zmieniły się stosunki; że klasztor ten jak przed dwoma wiekami tak i dziś jest placówką katolicyzmu i polskości, placówką, narażoną na ciągłe ataki, zmuszoną do ciągłej baczności. Powstał on tu hojnością wojewody podolskiego, Jędrzeja Maksymiljana Fredry już po burzy, jaka szalała nad Rzeczypospolitą w drugiej połowie XVII wieku. Osadził on OO. Franciszkanów, uposażył ich hojnie, polecając im obronę i szerzenie wiary katolickiej, a utrzymanie polskiej kultury i cywilizacji na tej krwią bratnią oblanej ziemi.

Jakby dla utrwalenia znaczenia tego posterunku znalazł się tu obraz, który przez długie lata znajdował się w kresowej twierdzy. Cudowny bowiem obraz Matki Najśw. dostał się tu z Kamieńca Podolskiego, a to — jak mówi podanie — w sposób następujący: Gdy Turcy w r. 1672 zdobyli twierdzę, zamienili tamtejszy kościół OO. Franciszkanów na stajnię, a wizerunek N. P. Marji wyrzucili pod most na rzece. Tejże nocy pewien pobożny obywatel otrzymał we śnie polecenie, ażeby udał się na wskazane miejsce, wydobył obraz i zaniósł go do klasztoru OO. Franciszkanów na Kalwarji Pacławskiej, co też się stało.

Obraz ten na płótnie malowany, znajduje się w ubocznym ołtarzu po prawej stronie; przedstawia on N. M. P. w popiersiu, z berłem w prawej a Dzieciątkiem na lewej ręce. Jezus prawą rączką błogosławi, w lewej trzyma kulę ziemską. Twarz Bogarodzicy piękna, blada, włosy rozpuszczone na piękną i kosztowną suknię; obie postaci mają korony na głowach. Koronacja odbyła się w dniu 14 sierpnia 1882, a dokonał jej biskup przemyski ks. Łukasz Solecki. Pozwolenie na kanonizację wyrobił w Rzymie przełożony klasztoru ks. Benigny Chmura; srebrne korony ofiarował właściciel Kalwarji Józef Tyszkowski.

Jak rok rocznie, tak i w tym roku popłyną tysiączne tłumy do tej „Najpewniejszej Przystani“ na burzliwym oceanie życia; podążą tam, gdzie „tyle ciężarów sumienia, trosk i bolów składają, a w zamian unoszą pokrzepienie, spokój i otuchę.“ Kościół obecny, który od r. 1734 jest parafialnym, powstał w r. 1775 kosztem i staraniem głównie Stefana z Wielkiej Tarnawy Dwernickiego, pod wezwaniem „Znalezienia św. Krzyża.“ Poświęcenia dokonał w rok później, biskup ormiański ks. Jakób Walerjan Tomanowicz. W nowszych czasach stał się dwukrotnie ofiarą pożogi i zaraz dzięki ofiarności pobożnych, świetniejszym jeszcze dźwignął się z gruzów.

OO. Franciszkanie przybyli do Polski około 1232, tj. w kilka lat po śmierci św. Franciszka z Assyżu, założyciela zakonu. Pierwsi bracia przybyli z Czech, a wielki ich opiekun Bolesław Wstydliwy wybudował im klasztor w Krakowie, a niebawem w Zawichoście, dla zakonnic tejże reguły. Te dwa klasztory uważają się za pierwsze w kraju naszym i za matki wszystkich innych w Koronie na Rusi i Litwie.

W roku 1236 widzimy już Franciszkanów we Lwowie, dokąd jak wogóle na Ruś wyprawił ich Grzegorz IX dla nawracania niewiernych i szyzmatyków. Oni to mieli pierwszy kościół we Lwowie, który wraz z klasztorem mieścił się na gruncie darowanym im przez ks. Władysława Opolskiego r. 1370 (w miejscu, gdzie dziś Muzeum, dyrekcja skarbowa i OO. Jezuici); z ich też zakonu byli pierwsi biskupi i pierwszy arcybiskup halicki Krystyn z Ostrowa, z rodu Gozdawitów. W klasztorze Franciszkanów mieszkali pierwsi zwierzchnicy duchowni dyecezji, zanim mieli swój dom własny; w kościele ich pogrzebiony też został bł. Jakób Strepa.

Już w drugiej połowie XIII wieku z polskich klasztorów franciszkańskich szli misjonarze do Persji i Tatarji, wielu też braci dążyło z nad Wisły na Litwę, ażeby znaleść tam śmierć męczeńską. Czechy i Polska tworzyły jedną prowincję aż po rok 1517, od tego czasu istnieje osobna prowincja polska, Pieczęć wielka dawna z napisem „Sigillum Min. Prov. per. Bohemiam et Poloniam“ została w Polsce. Gdy liczba klasztorów franciszkańskich na Litwie i Rusi znacznie wzrosła, postanowiono 1625 na kapitule w Rzymie podział prowincji na polską i ruską. Pierwszym prowincjałem ruskim został ks. Albert Giza ze Lwowa; pieczęć dawna została przy prowincji polskiej, ruska zaś prowincja przyjęła w małej pieczęci wyobrażenie św. Franciszka, a w większej św. Antoniego Padewskiego. Prowincja ta dzieliła się na cztery kustodje: lwowską, przemyską, wileńską i kowieńską, nowicjaty znajdowały się we Lwowie, Wilnie, Kownie i Międzyrzeczu. W r. 1686 oddzielono Litwę i Białą Ruś od Rusi Czerwonej i utworzono z niej osobną prowincję litewską pod tytułem św. Kazimierza.

O mandat stolicy.

Kiedy dr. Stanisław Głąbiński wypłynął na szpaltach prasy jako kandydat demokracji polskiej do sejmu w miejsce śp. Tadeusza Romanowicza, wyraziliśmy porówni z *Kurjerem Lwowskim* i *Przeglądem* zdziwienie, że się tak stało.

Zdziwienie to było zupełnie naturalnem, gdy się zważy, że dr. Głąbiński pozostawał i — jak się pokazuje — pozostaje w najściślejszym związku ze *Słowem polskiem* i tzw. demokracją narodową, która demokratów „sejmowych“ traktowała z najwyższą pogardą, która śp. Tadeusza Romanowicza za życia najgorliwiej zwalczała, a po śmierci w nekrologu zbagatelizowała, która w sposób najbardziej lekceważący i pogardliwy obchodziła się z mieszczaństwem lwowskiem, tą prawdziwą podstawą demokracji narodowej, po której barkach zresztą wszedł p. Głąbiński do rady miejskiej i do rady państwa.

Zdziwieni byliśmy tem bardziej, że jakkolwiek p. Głąbińskiemu nie odmawiamy zalet kwalifikujących go na posła, jakkolwiek w jego ewentualnym wyborze nie dopatrujemy się jakiegoś nieszczęścia, to jednak sądzimy, że ani w stronnictwie demokracji narodowej nie jest tak bezwzględny brak ludzi, ażeby kandydata musiało się szukać w partji *Słowa polsk.*, ani też p. dr. Stanisław Głąbiński nie jest znów taką znakomitością, ażeby dla pozyskania go poświęcać zasady i przekonania własne, lub też zmienić je w tajemnicy, krytym sztychem.

Uchwała komitetu demokratów narodowych dowodzi, jak wielką stratę poniosło to stronnictwo przez śmierć ś. p. Romanowicza: Gdyby on żył, coś podobnego, jak ofiarowanie mandatu p. Głąbińskiemu, współredaktorowi pisma, z którego wygryziono demokratów w guście Romanowicza i Rutowskiego — byłoby wprost niemożliwem!

W każdym razie uwagi nasze zwracały się nie tyle przeciw osobie p. Głąbińskiego, ile przeciwko komitetowi wykonawczemu lewicy. Zarzuty nasze były zupełnie i wówczas usprawiedliwione, chociażby nawet było prawdą, co twierdzą wtajemniczeni, że komitet lewicy znalazł się w położeniu przymusowem. Opowiadają sobie bowiem, że pierwotnie miano na myśli kogo innego, człowieka wielkich zasług, zarówno dla miasta jak kraju, męża, który pracy publicznej poświęcił więcej już miesięcy, aniżeli p. Głąbiński dni i którego nazwisko jest ozdobą nauki polskiej. Jednakże od postawienia tej kandydatury musiano odstąpić, gdyż p. Głąbiński zaraz po śmierci ś. p. Romanowicza oświadczył, iż bezwzględnie kandydować będzie! Komitetowi lewicy, który niechciał rozdwojenia, nie pozostało nic innego, jak tę kandydaturę przyjąć, a dla przełknięcia pigułki ocukrować ją miałką formą „wezwania“.

Tak powiadają ludzie blisko członków komitetu stojący; czy to prawda — nie wiemy, ale nie mamy powodu wątpić. Jeżeli więc to jest prawdą, to komitet lewicy postąpił źle. Należało dla zasady wystąpić ze swym kandydatem i raczej w męskiej walce upaść, niż się dać sterroryzować.

W obronie kandydatury p. Głąb. wystąpiła *Gazeta Narodowa,* pozostająca od pewnego czasu w podejrzanych stosunkach ze *Słowem Polskiem*. Gdyśmy *Gazecie Narod.* na jej głos odpowiedzieli, zamieściła nowy artykuł, w którym daje *Dziennikowi Polskiemu* różne admonicje, a przedewszystkiem uderza na pismo nasze za to, że nie dopiero teraz, ale już od r. 1903 występujemy przeciw p. Głąbińskiemu.

Gazeta Narodowa jest bardzo sumienną i cytuje ustępy z *Dziennika Polskiego* z r. 1903 z taką dokładnością, jak gdyby je wydobyła z archiwum p. Głąbińskiego. Cytuje je zaś nie dla tego zapewne, ażeby przekonać swych czytelników, że nie od dziś, ale od chwili, w której p. Głąbiński wdał się w konszachty ze *Słowem polskiem* potępialiśmy jego taktykę, acz w bardzo oględny i delikatny sposób, i nie dlatego także, aby nas pochwalić za konsekwentne postępowanie w obec p. Głąbińskiego, od czasu gdy z demokraty polskiego przedzierzgnął się w demokratę ze *Słowa polskiego*.

Nie!

Gazeta Narodowa cytuje owe ustępy dlatego, aby udowodnić, że p. Głąbiński nie grał roli podrzędnej w *Słowie polskiem*, ale że był „hersztem“ — czemu my przeczymy. Oto co pisze *Gazeta Narodowa*:

W nrze. 235 z r. 1903 z dnia 17 listopada 1903 pisze *Dziennik Polski*, zaznaczając poprzednio, że *Słowo* nadużywa nazwiska p. Głąbińskiego:

„Cokolwiek Koło zrobiło, *Słowo Polskie* podawało o tem wiadomość, zaczynającą się od słów: „Z inicjatywy pana Głąbińskiego“. zaś cokolwiek poszło krzywo, stało się „wbrew opinji pana Głąbińskiego“. Zrobiono z niego rodzaj King Fu, który wszystko wie, wszystko robi i przemawia nawet wtedy, gdy go nie ma. W niesłychany więc sposób wyzyskano popularnego we Lwowie posła z największą szkodą dla jego własnej powagi i działalności w Kole polskiem“.

A więc własne słowa *Dziennika* świadczą przeciwko niemu, człowiek bowiem, który nietylko wszystko wie, ale i wszystko robi jest zazwyczaj hersztem a nie szeregowcem.

W nrze 144 znów pisze *Dziennik polski* 26 marca 1904, — że *Słowo* uważa p. Głąbińskiego za „męża opatrznościowego Koła“, „który dobrowolnie zaciągnął się w szeregi wszechbałamuctwa i bywa z tego tytułu inspiratorem parlamentarnym tego korespondenta“ *Słowa*. Mężów, nazwanych po dwakroć w rzeczonym artykule „opatrznościowymi“ w oczach wszechpolaków wolno poczytać za hersztów, a nie za szeregowców.

W nrze 181 popołudniowego wydania znów pisze *Dziennik polski* o p. Głąbińskim: „Główny firmant (z łaski *Słowa*) jego polityki w Kole polskiem absolutnie wżyć się nie może w rolę wiecznie niezadowolonego“.

Jakkolwiek też *Dziennik* w dalszym ciągu artykułu wykazuje znaczne różnice zdań pomiędzy *Słowem* a p. Głąbińskim, z nazwy „firmant“ wolno było wnosić, że uważa p. Głąbińskiego za przewódcę, a nie za szeregowca, firmantem bywa bowiem zazwyczaj nie pion, ale — przepraszamy za niemiecki wyraz — „Paradepferd“ stronnictwa.

„Sądzimy, żeśmy dostatecznie wykazali“... Tyle *Gazeta Narod.*

Nie wiele mamy tu zauważyć; wyjątki te same przez się dowodzą, że karciliśmy zawsze łączność p. Głąbińskiego ze *Słowem*, że więc i dziś, logicznie, musimy potępić tych, którzy z poświęceniem swych zasad, ogłosili kanpydaturę p. Głąbińskiego. Nie nazywaliśmy p. Głąbińskiego nigdy i nigdzie „hersztem wszechpolaków“, a nie możemy także zgodzić się z *Gazetą Narodową* iżby nazwa „firmant“ miała być równoznaczną z „hersztem“. Częściej używa się jej w znaczeniu „Strohmann“... Jeżeli jednak *Gazeta Narodowa* upiera się przytem, to z uprzejmości dla jej wieku, godzimy się na zdanie, że „firmantem“ bywa nie „pion“, ale „Parade Pferd“ stronnictwa. Niech więc p. Głąbiński w rydwanie *Słowa* będzie — jak chce *Gazeta Narodowa* — „Parade-Pferd“.

Gazeta Narodowa nie tylko zajmuje się materjałami archiwalnymi, ale i dokumentami ludzkimi. Zapytała więc p. Głąbińskiego o jego *credo* i o informacje w sprawie jego stosunku tak do ligi narodowej, jak i do stronnictwa wszechpolskiego.

Profesor Głąbiński tak odpowiedział: „Ligi narodowej nie znam i do niej nie należę, nie znam jej organizacji. O ile jestem poinformowanym, także redakcja *Słowa polskiego* nie jest organem ligi narodowej. Jestem demokratą narodowym w przeciwieństwie do demokratów socjalnych, stawiam bowiem interes narodowy ponad interesy klasowe i partyjne. W tem znaczeniu nazywałem się demokratą od lat kilkunastu i aż do ostatnich czasów nazwa ta nikogo nie raziła. Gdy posłowie demokratyczni, należący do dawnej lewicy sejmowej i do tak zwanej koncentracji, łączyli się w jeden klub, proponowałem nazwę „polskiego stronnictwa demokratycznego narodowego“, którą w zasadzie przyjęto, usuwając wyraz „narodowego“ jako sam przez się rozumiejący się.

Kierunek, jaki przedstawia *Słowo polskie*, jest demokratycznym narodowym, zgodnym z moją ideą, nie rozumiem więc, dlaczego zabieranie przezemnie w tym organie głosu w ważnych dla kraju sprawach publicznych miałoby być sprzecznem z moją przynależnością do klubu posłów demokratycznych. Artykuły przezemnie pisane podpisuję, ponieważ nie jestem członkiem redakcji i ja sam za nie jestem odpowiedzialnym.“

„Zauważyć muszę — mówił p. Głąbiński — że przez lat dziesięć pisywałem do *Gazety Narodowej* i podpisywałem również moje artykuły; za to nazwano mię zacofanym konserwatystą, chociaż wiedziano, że jestem demokratą.“

Wyznanie to jest uwagi godne; zaznacza w niem p. Głąbiński, że:

1. Solidaryzuje się ze *Słowem.*
2. *Słowo* jest organem „zgodnym z jego ideą“.
3. Nie rozumie sprzeczności należenia do dwóch zwalczających się wzajemnie stronnictw! Zaznacza także p. Głąbiński, że jako demokrata, także pisywał dziesięć lat w *Gazecie Narodowej.* Ciekawem byłoby wyjaśnienie kwestji, co właściwie spowodowało p. Głąbińskiego do przeniesienia swego demokratyzmu z *Gazety narodowej* do *Słowa polskiego*, a nie mniej dowiedzieć się, co zbliżyło *Gazetę narodową* do *Słowa polskiego?* *Gazeta narodowa* usiłuje wprawdzie w dłuższym wstępie wyjaśnić swój charakter konserwatywno-demokratyczny, ale niestety, w całym artykule tym jest więcej podkreślań, jak sensu, więcej farby drukarskiej, niż politycznej barwy.

Gazeta Narodowa w swej dobroci pragnie nam budować złoty most i pisze:

Jeśli jednak *Dziennik Polski* widzi, że w artykule z 10 sierpnia poszedł za daleko, nie tylko nie myślimy mu utrudniać odwrotu, ale przeciwnie, chętnie ułatwimy *Dziennikowi* wycofanie się z nierozważnie zajętego stanowiska.

Dziękujemy za uprzejmość — ale nie skorzystamy z niej! Wycofać się nie mamy powodu, ani ochoty. Zaznaczamy raz jeszcze, że kandydatury p. Głąbińskiego nie uważamy za nieszczęście, ale za kardynalny błąd komitetu lewicy sejmowej. Uważamy za błąd tem większy, gdy p. Głąbiński publicznie wobec korespondenta *Gazety Narodowej* zaznaczył swoją zupełną solidarność ze *Słowem polskiem*, które jest **„zgodnem z jego ideą!“.**

Wobec tego, jak wygląda lewica sejmowa, gdzie jej zasady, gdzie przekonania, gdzie program? Chyba, że demokraci nasi stanęli na stanowisku *Słowa!* Prosimy otwarcie przyznać się do tego!

Odnośnie do uwag naszych w sprawie stanowiska *Słowa* wobec mieszczaństwa, przyznaje *Gazeta nar.*, że zarzuty nasze były usprawiedliwione i pisze:

Dziennik polski zarzuca w dalszym ciągu swoich wywodów p. Głąbińskiemu, że pisuje do organów, które ganiły mieszczaństwo. Być może, że w naganie tej było za wiele uogólnienia, być może, że ton jej za ostry, ale po pierwsze: p. Głąbiński tych artykułów nie pisał i za nie nie odpowiada, po drugie: nie każdy, kto wytyka błędy jakiejś warstwy społecznej, jest jej nieprzyjacielem“.

Na to odpowiemy tylko tyle, że ataki *Słowa* na mieszczaństwo i poszczególnych jego członków były tem wstrętniejsze, że nie była to krytyka, która „wytykała błędy“, ale poprostu obelga i oszczerstwo, co zresztą *Gazeta narod.* pośrednio przyznaje. Jeżeli zaś *Słowo* jest „zgodne z ideą p. Głąbińskiego“ w innych punktach, to i w tym niewątpliwie.

Na zakończenie uwaga pod osobistym adresem p. Głąbińskiego. W interwiewie ze współpracownikiem *Gazety Narodowej* wypowiedział on następujące słowa *a propos* wyrazu „Wszechpolak“:

„Jeżeli wyraz ten oznacza, że jestem Polakiem całą duszą, bez względu na granice polityczne, że żywię w sercu ideały narodowe i nie czynię różnicy pomiędzy Polakiem galicyjskim a Polakiem z innych zaborów, to przyjmuję tę nazwę bez zastrzeżeń, bo innych Polaków nie znam i znać nie chcę“.

Nikt p. Głąbińskiemu patrjotyzmu nie odmawiał, ale ów frazes obliczony jest na efekt; nie jest bowiem Polakiem, kto inaczej myśli, a „innych“ Polaków nie ma w Ojczyźnie naszej! Polakami byli, u nas ludzie jeszcze przed apostolstwem bałamutów ze *Słowa polskiego* i wiele pierwiej, nim p. Głąbiński wystąpił z oceną teorji Fizjokratów“.

Ci Polacy którzy nie afiszowali się bynajmniej firmą „wszech“ Polaków manifestowali swą miłość do niepodzielnej trój jedynej ojczyzny nie atramentem, ale krwią i następcom swoim miłość tę gorącą w całej sile przekazali.

Niechaj więc p. Głąbiński dla siebie i swych przyjaciół ze *Słowa polskiego* nie bierze patrjotyzmu w wyłączną arendę: zbyt święte to uczucie, aby się niem posługiwać jako środkiem agitacyjnym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 13 sierpnia.

Teatr ludowy: „Ciotka Karola“, komedja. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Żabusia“, sztuka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (13): Hipolita męcz. Rosława. — (31): Jewdokima. Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godzinie 7 minut 8.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: $+14^{0}$ R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Zła aura, wietrzno, temperatura mało zmieniona, skłonność do burzy; w Galicji zachodniej: Przeważnie pochmurno, dżdżysto, wiatry, zmniejszona temperatura.

Mianowanie. Namiestnik zamianował inżyniera mechanika, Marjana Kuczyńskiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Obłąkaniec. Żołnierz policyjny nr. 137 przystawił do komisarjatu II dzielnicy jakiegoś nieznanego nazwiska izraelitę, zdradzającego obłąkanie, którego spotkał na ul. Kaźmierzowskiej.

Zbłąkany koń. Konia bułanego, błąkającego się o 4 godzinie rano po ulicy Korzeniowskiego, odesłała policja do komisarjatu II dzielnicy.

Kronika policyjna. Kapral policji Zalipski, patrolując ubiegłej nocy po ul. Adamowej, dojrzawszy dwóch jakichś podejrzanych ludzi, niosących tłomoki, puścił się w pogoń za nimi. Ścigani porzucili tłomoki i znikli w ciemnościach nocy. Jak się później pokazało, w tłomokach tych znajdowała się pościel i garderoba, pochodzące z kradzieży.

Za kradzież 2 zegarków, wartości 72 koron i garderoby, wartości około 20 koron, na szkodę Florjana Trojanowskiego w Hołosku wielkiem, aresztowano wczoraj Jana Kozaka, byłego służącego. Kozak przyznał się do kradzieży i zeznał, że zegarki sprzedał handełesowi na pl. Krakowskim za 3 k. 20 h., buciki zaś i kapelusz za 1 k. 20 h.

Przeciw pokątnemu pisarstwu. Prezydent wyższego sądu krajowego p. Tchorznicki, wydał okólnik, w którym zajmuje się sprawą wytępienia pokątnego pisarstwa. Okólnikowi temu poświęcimy osobną uwagę.

Pożary. W Łęgu, w pow. tarnowskim, spaliły się dwie zagrody włościańskie.

W Kulczycach, w pow. samborskim, zniszczył pożar 3 domy wraz z budynkami gospodarskimi i plebanią. Jest podejrzenie, iż ogień był podłożony.

W Borszowej, w powiecie przemyślańskim, spaliło się 13 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 45.000 koron.

W Szczawie, w pow. limanowskim, pastwą płomieni padło 5 zagród włościańskich.

W Czarnckowieckiej Woli spłonęło pięć gospodarstw włościańskich. Podejrzanego o podpalenie włościanina Hukaluka aresztowano.

Wczoraj popołudniu, już po zamknięciu numeru, otrzymaliśmy depesze, donoszące o groźnych pożarach, które wybuchły w Bóbrce i Chodorowie. Pożary te zagrażają całemu miastu, a ratunek utrudnia nadzwyczaj brak wody. Bliższych szczegółów o tych pożarach dotychczas nie otrzymaliśmy.

Ruch agrarny na Węgrzech. Z Budapesztu donoszą: Około 500 uzbrojonych robotników rolnych, przybyło wczoraj do dóbr hr. Jerzego Almassyego koło Debreczyna i oświadczyło, że zostały one skonfiskowane, celem rozdziału ich między włościan. Część urzędników zarządu dóbr uciekło. Wezwano pomocy żandarmerji.

Samojazd dla papieża. Medjolański *Corriere della Sera* donosi: Papież przyjmował przedstawiciela jednej z medjolańskich fabryk samojazdów, który przedłożył fotografje wozów motorowych różnych systemów. Papież zatrzymał jedną fotografję i oświadczył, iż poleci administracji Watykańskiej traktować o zakup odnośnego samojazdu. Podobno ten ma służyć papieżowi do przejażdżek po ogrodach Watykańskich.

Tjara Sajtafernesa. Sztukatorowie uliczni obnoszą we Warszawie na sprzedaż pamiętną tjarę Sajtafernesa, skopiowaną w gipsie według odcisku sprowadzonego z Paryża. Chłopcy zatrudnieni sprzedażą wykrzykują: „Korona Fajtarusa“.

Za poległych Polaków w Mandżurji. Z Trenczyna-Cieplic donoszą, że dnia 10 bm. o godzinie 10 rano odbyło się w miejscowym kościele staraniem kolonji polskiej, nabożeństwo żałobne za poległych Polaków w wojnie na dalekim Wschodzie. W nabożeństwie uczestniczyli liczni bawiący kuracjusze, dając tem dowód pamięci o poległych rodakach, którzy na polach bitw w Mandżurji giną za obcą sobie sprawę i wrogi naród.

Bibljoteka kapituły płockiej. Jak donoszą *Echa płockie,* bibljotekę kapituły przeniesiono do świeżo wykończonego już domku stylowego (lamusa) przy kościele katedralnym. Bibljoteka ta, zawierająca około 2000 tomów, jest obecnie porządkowana przez bibljotekarza kapituły ks. kanonika Kowalewskiego. W tym domu znajdzie pomieszczenie bibljoteka Zielińskich, znajdująca się poprzednio w Skąpem, a nabyta rejentalnie przez ks. Kowalewskiego. Złączone bibljoteki stanowić będą bardzo poważną książnicę, zawierającą blisko 30 tysięcy tomów.

Polacy za granicą. P. Zygmunt de Castellati Dzianott z Giebułtowa, z gubernji kieleckiej, po napisaniu i po obronieniu rozprawy p. n. „Organizacja kredytu hipotecznego w Królestwie Polskiem w XIX wieku“ otrzymał na uniwersytecie w Halli tytuł doktora filozofji ze stopniem „cum laude“.

Katolicyzm na Litwie. W roku ubiegłym w djecezji wileńskiej, obejmującej gub. wileńską i grodzieńską, liczba katolików wynosiła: w gub. wileńskiej, wobec ogólnej ludności 1,706.367, liczono katolików 1,005.230; kościołów było 285, a pomiędzy nimi 1 katedralny i 45 filjalnych, kaplic 226 i księży 234. W gubernji grodzieńskiej, wobec ogólnej ludności 1,612 688, liczono katolików 422.143, kościołów parafjalnych 83, nieparafjalnych 10, kaplic 45 i księży 107. Dekanatów w gub. wileńskiej było 14, w grodzieńskiej 9. Alumnów w rzymsko-katolickiem seminarjum djecezjalnem 98.

Tenor w parlamencie. Dzienniki włoskie doniosły niedawno, iż koła monarchiczne w Turynie, postanowiły w drugim, miejscowym okręgu wyborczym, postawić kandydaturę słynnego śpiewaka, Tamagna przeciw kandydaturze demokratyczno-socjalnej. Turyńska prasa socjalistyczna gotuje się już do walki z rycerzem wysokiego „C“ — zaznaczając szydzerczo, iż jak dotychczas, Tamagno liczyć może niechybnie na jeden tylko głos swój własny.

Kradzież klejnotów ks. Monaco. W hotelu paryskim Mercedes dokonano śmiałej kradzieży klejnotów rozwiedzionej księżny Monaco. Księżna, przebywająca z córką w Paryżu, wybrała się na przechadzkę, pozostawiając pokoje, zajmowane w hotelu, pod opieką służących. W czasie nieobecności księżny, służba opuściła pokoje. Skorzystał z tego niewykryty dotychczas złoczyńca i zakradłszy się do nich, wyniósł stamtąd szkatułkę z klejnotami księżny, ocenionemi na 100.000 fr., oraz, porozbijawszy kufry, zabrał 10.000 fr. gotówką.

Z kraju.

Przemyśl. *(Proces o szpiegostwo.)* Dnia 22 bm. rozpocznie się tu przed trybunałem karnym proces o zbrodnię szpiegostwa przeciw Sylwestrowi Markiewiczowi, młodemu, inteligentnemu człowiekowi. Akt oskarżenia zarzuca Markiewiczowi, że na szkodę Austrji dostarczał sąsiedniemu państwu (Rosji) ważnych wskazówek o mobilizacyjnych i wojennych rozporządzeniach.

Worochta. *(Koncert.)* W dniu 7 bm. odbył się staraniem ks. dra Jougana i radcy p. Łuckiego, koncert na rzecz budowy Domu Bożego. Na program złożyły się artystycznie wykonane gry na skrzypcach, wiolonczeli i fortepianie pp.: Marji Łuckiej starszej, młodszej i Hel. Łuckiej, solowy śpiew p. Michaliny Gąsiorowskiej, nadto deklamacja, wygłoszona przez p. Edwarda Morgenbessera, ucznia VIII kl. gimn. i prof. Rachlewicza. P. Morgenbesser deklamował wyjątek, wyjęty z trzeciej części „Dziadów“. Deklamacja ta, wykonana bardzo poprawnie, cieszyła się długo trwającymi oklaskami. Niemniej poprawnie wygłosił i p. Rachlewicz „Pogrzeb Kościuszki“. — Czysty dochód, który wynosił 240 koron, świadczy najlepiej, że mimo szczupłej liczby letników w tym roku, wszyscy wzięli udziat w koncercie, popierając tak zbożny cel..

Majdan Sieniawski. *(Pielgrzymka do Leżajska).* Z inicjatywy i pod przewodnictwem ks. Józefa Ramockiego, proboszcza, odbyła się we czwartek zeszłego tygodnia pieszo pielgrzymka w liczbie około 700 ludzi do kościoła w Leżajsku. U wród klasztoru Leżajskiego, powitał uroczyście pielgrzymkę gwardjan ks. Michna, a po wprowadzenia do kościoła i po odbytej mszy św., wygłosił kazanie proboszcz ks. Ramocki, tak podniosłe, że wszystkich obecnych do łez wzruszył. To też wdzięczni mu byli uczestnicy pielgrzymki za taką ducdową niespodziankę.

* **Strzelanie premjowe,** p. Karola Czudżaka. odbędzie się w niedzielę dnia 14 b. m.

Zmarli:

W Warszawie zmarła w 2 roku życia Paulinka Marchwicka, wnuczka dra Zdzisława Marchwickiego.

W Szarogrodzie na Podolu ros. zmarł ks. Leopold Pogorzelski, ostatni prałat i kanonik b. kapituły kamienieckiej, w 90 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, dnia 13 bm., popołudniu o godzinie 3½ „Ciotka Karola“, komedja w 3 aktach B. Thomasa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Żabusia“, sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej. Czwarty występ p. Zofji Czaplińskiej.

W niedzielę, dnia 14 bm., popołudniu o godzinie 3½ „Jarmark małżeński“, komedja w 3 aktach Okońskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Prima ballerina“, krotochwila w 3 aktach Bluma. Piąty występ p. Zofji Czaplińskiej.

W poniedziałek, dnia 15 bm., popołudniu o godzinie 4 „Rowiedźmy się“, komedja w 3 aktach Sardou. — Wieczorem o godzinie 8 „Żabusia“, sztuka. Występ p. Zofji Czaplinskiej.

We wtorek, dnia 16 bm., „Jadzia wdową“, komedja w 3 aktach Ruszkowskiego, Występ p. Zofji Czaplińskiej.

Z teatru. Operetka lwowska po dwumiesięcznym pobycie w Krakowie wraca do Lwowa i rozpoczyna występy w teatrze miejskim dnia 17 bm. w środę operetką Feliksa „Madame Sherry“. Dnia 18 bm. odegraną zostanie operetka Lehara „Druciarz“. Na piątek zapowiada repertuar „Bandytów“ Offenbacha, na sobotę „Świat na opak“, a na niedzielę „Posłańca nr. 6666“. Obecnie operetką lwowską w Krakowie zarządza i kieruje p. Glikson, albowiem dotychczasowy jej dzierżawca i kierownik p. Chodakowski, zerwawszy kontrakt, który go obowiązywał do 1 września br., wyjechał nagle bez pożegnania do Warszawy, nie wypłaciwszy solistom, chórom i orkiestrze gaży za lipiec. Ze smutnej sytuacji, w której znaleźli się artyści naszej operetki, wybawić ich musi dyrektor Pawlikowski, który w tym celu wyjechał do Krakowa. Pogłoski, jakoby operetkę po p. Chodakowskim miał objąć długoletni, a tak zasłużony sekretarz teatru lwowskiego p. Sachorowski, są zupełnie nieprawdziwe.

Jubileuszowa wystawa Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. W roku bieżącym obchodzi krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych 50-letni jubileusz swej działalności, w którego program wchodzi wielka jubileuszowa wystawa prac współczesnych malarzy polskich. Do wzięcia udziału w tej wystawie zaprosiła dyrekcja towarzystwa wszystkich artystów polskich w kraju i za granicą i rozesłała im potrzebne formularze zgłoszeń. Termin nadsyłania wypełnionych formularzy upływa z dniem 1 września, termin nadsyłania obrazów i rzeźb loco Kraków z dniem 15 września rb. Ponieważ otwarcie wystawy nastąpi 1 października, a rozpatrzenie się w materjale wystawowym i ułożenie katalogu, pochłonie niemało czasu, dlatego dyrekcja przypomina i prosi na tej drodze wszystkich artystów, chcących wziąć udział w wystawie, aby zechcieli zawczasu nadsyłać zgłoszenia swych dzieł do Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, plac Szczepański l. 4, jak niemniej, aby raczyli dopilnować wysyłki swych utworów na naznaczony termin.

Wojna Japonji z Rosją.

O wypłynięciu floty rosyjskiej z Portu Artura i o bitwie morskiej, którą flota ta stoczyć miała z flotą admirała Toga, ciągle jeszcze kursują najsprzeczniejsze wieści, z których absolutnie nie można dowiedzieć się, co jest właściwie prawdą. I tak, według jednych wieści, admirał Togo zmusił flotę rosyjską do powrotu do Portu Artura i tylko dwa statki „Askold“ i „Nowik“ zdołały się przebić przez blokadę japońską, a chcąc uniknąć pościgu statków japońskich, schroniły się na niemieckie terytorjum do portu Tsingtu. Inna wersja, pochodząca z Czifu, a więc ze względu na źródło, nie bardzo zasługujące na wiarę, donosi, że wszystkie wielkie statki rosyjskie, z wyjątkiem „Bojana“, dostały się poza blokadę japońską. Będąc już po za blokadą, wymieniły z okrętami japońskimi strzały z wielkiej odległości.

Gdyby doniesienie to potwierdziło się, byłoby to dla Japonji wielką klęską, gdyż statki te, połączywszy się z eskadrą władywostocką, mogłyby Japończykom zadać srogie ciosy, a nawet uniemożliwić im dowóz żywności statkami z Japonji na plac boju. Zdaje się atoli, że tak nie jest, jak donosi wieść z Czifu. Telegram bowiem z Tokio potwierdza, że okręty „Retwizan“ i „Pobieda“ powróciły do portu, uszkodzone znacznie przez torpedy japońskie. „Askold“ i „Nowik“ będą skazane na bezczynność, więc, choćby reszta statków przedarła się przez blokadę japońską, to admirał Skrydłow nie wielką będzie miał z nich pociechę.

Przyczyna, która statki rosyjskie zmusiła do opuszczenia Portu Artura, był ogień dział japońskich ze strony lądu, który zagrażał flocie stojącej w porcie.

W ten sposób przedstawia wypłynięcie floty rosyjskiej kapitan rosyjskiego statku do niszczenia min, który przybył z Czifu. Opowiada on, że ogień dział Japończyków od pięciu dni, ze wzgórza Wilczego, stał się tak silnym, iż nawet cywilna ludność ginęła gęsto od granatów na ulicach Portu Artura. Japończycy skierowali także ogień z dział oblężniczych na przystań, w której stały okręty wojenne. To spowodowało je do wypłynięcia z portu. Pozostać miały w porcie jedynie torpedowce i małe łodzie kanonierskie.

Ucieczka floty rosyjskiej z Portu Artura.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Czifu, że wszystkie większe okręty rosyjskie, które wypłynęły z Portu Artura, po gwałtownej bitwie przerwały blokadę japońską i całą siłą pary popłynęły, aby się złączyć z eskadrą władywostocką. W Petersburgu sądzą nawet, iż statki te połączyły się już z flotą władywostocką.

Berlin. (Tel. wł.). Dalsze telegramy z Czifu potwierdzają wiadomość, iż statki rosyjskie „Askold“ i „Nowik“ zawinęły do portu niemieckiego. Ministerstwo spraw zagranicznych również przyznaje, że statki te zawinęły do portu niemieckiego, ale dodaje, iż nie wie, czy one jeszcze tam się znajdują.

Berlin. (Tel. wł.). *Local Anzeiger* donosi, iż ambasada japońska w Berlinie otrzymała wiadomość telegraficzną, według której 5 rosyjskich pancerników i dwa krążowniki powróciły do Portu Artura. Nieznanym jest los dalszych sześciu statków wojennych.

Tokio. (Biuro Reutera). Rosyjski okręt wojenny „Carewicz“ (pancernik), jak donosi admirał Togo, prawdopodobnie zatonął.

Tokio. (Biuro Reutera). Sądzą, że większość okrętów z rozproszonej floty rosyjskiej powróciła do Portu Artura.

Tokio. Według nadeszłych tu wiadomości, Japończycy zaatakowali rosyjską eskadrę, która wypłynęła z Portu Artura na południe od Tengtau i rozprószyli ją. Krążowniki „Askold“ i „Nowik“, trzy torpedowce i jeden kontrtorpedowiec dnia 11 b. m. schroniły się do zatoki Kiaoczao. Jeden kontrtorpedowiec zaś do Czifu. Dalej pięć okrętów wojennych (pancerników), jeden krążownik (jak się zdaje „Diana“), okręt szpitalny i kilka kontrtorpedowców powróciły prawdopodobnie do Portu Artura. Zdaje się, że japońska flota nie poniosła strat żadnych.

Czifu. B. Reutera donosi: Dotychczas nie stwierdzono jeszcze tożsamości okrętów rosyjskich, które przybyły do Czingtau. Zdaje się być zupełnie pewnem, że jednym z nich jest okręt liniowy „Cesarzewicz“, lub inny tego typu. Jeden krążownik i jeden kontrtorpedowiec zbliżają się do Szangaju.

Są oznaki, że inne okręty floty rosyjskiej wróciły do Portu Artura.

Kolonja. *Köln. Ztg* donosi z Berlina: Potwierdza się wiadomość, że rosyjskie okręty, które brały udział w walce koło Portu Artura, dotarły do Czingtau. Uważają za rzecz pewną, że gubernator Kiauczau przeprowadzi wobec tych okrętów z całą ścisłością zasadę neutralności.

Zajęcie „Reszitelnego“.

Czifu. (Biuro Reutera). Japońskimi kontrtorpedowcami, które zajęły rosyjski kontrtorpedowiec „Reszitelnyj“ były „Azazozimo“ i „Kazumu“. Japoński oficer udał się na pokład „Reszitelnego“ i wezwał Rosjan do opuszczenia portu bez walki. Komendant „Reszitelnego“, Rotczakowski odpowiedział, że „Reszitelnyj“ jest rozzbrojony, a maszyny nie zdolne do funkcjonowania. Japoński oficer prosił o pozwolenie przekonania się o prawdzie tych słów. Komendant „Reszitelnego“ wydał na to rozkaz wysadzenia statku w powietrze, chcąc sam zginąć i zabić wroga. Rzucił się wię na oficera japońskiego i wpadł z nim do wody. Wedle jednych, miał on zginąć, wedle innych, jest ciężko ranny, a tylko przyjaciele go ukrywają. Po 10 minutach wybuch zerwał mostek kapitański. Kadłub okrętu został naruszony. Nie można sobie wytłumaczyć — kończy komunikat Biura Reutera — obojętności Chińczyków wobec rzeczywistego naruszenia neutralności ze strony Japończyków, co, jak sądzą, pociągnie za sobą zawikłania międzynarodowe.

Waszyngton. B. Reutera donosi: W departamencie stanu obawiają się, że pozwolenie na atak japoński na „Reszitelnego“ uznany będzie przez mocarstwa za naruszenie neutralności ze strony Chin i że Chiny, jako sprzymierzeniec Japonji, mogą być przez to wmieszane w wojnę. Niewątpliwie Stany Zjednoczone zrobią, co będą tylko mogły, aby wraz z innemi państwami uregulować tę sprawę i utrzymać układ, ograniczający wojnę tylko na Mandżurję i Koreę.

Z pola boju.

Petersburg. Kuropatkin donosi carowi w telegramie z 11 b. m.: „Zauważono ruch drobnych oddziałów japońskich przedniej straży w kierunku południowego frontu naszej armji mandżurskiej. W okolicach rzeki Liao, powyżej Inkau zaczynają się ruszać bandy Chińskie pod dowództwem japońskich oficerów. W starciu rosyjskiego oddziału wywiadowczego pod dowództwem Kornela Czikowa z oddziałem japońskiej konnicy złożonej z 50 jeźdźców, zginęło lub odniosło rany 15 Japończyków, resztę zmuszono do ucieczki. Po naszej stronie zginął jeden kozak. Nieprzyjacielskiemu oddziałowi zabrano karabiny i amunicję. Nawschodnim froncie nie zauważono zmiany.

Berlin. (Urzędownie). Krążownik „Ks. Bismark“, na którego pokładzie znajdował się komendant niemieckiej eskadry krążowników wiceadmirał Prittvitz, odjechał z Czifu do Czingtau, krążownik „Tetis odjeżdża jutro z Czifu. Mały krążownik niemiecki odjeżdża z Czingwangtang do Czingtau.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

O paralelki na Śląsku.

Berlin. (Tel. wł.) *Berliner Börsen Courier* w artykule, datowanym z Wiednia, powiada, iż deputacja posłów niemieckich, która niedawno w sprawie utworzenia klas równoległych w seminarjach śląskich była u dra Koerbera, nie powiedziała o przebiegu posłuchania całej prawdy. Mianowicie posłowie niemieccy mieli drowi Koerberowi powiedzieć, że gotowi są przyczynić się do uspokojenia wzburzonych umysłów niemieckich na Śląsku, jeśli otrzymają przyrzeczenie, że w Opawie będzie utworzoną krajowa dyrekcja poczt. Dr. Koerber bardzo tą propozycją zdziwiony, odpowiedział, że nicby nie miał przeciw utworzeniu krajowej dyrekcji poczt w Opawie, ale nie rozumie, dlaczego posłowie niemieccy wystąpili z tem żądaniem, albowiem, skoro postanowienie utworzenia klas równoległych z językiem wykładowym polskim i czeskim ma — jak utrzymują posłowie — przynieść szkodę niemieckości, to absolutnie nie pojmuje, jaka w tem nastąpić mogłaby zmiana przez utworzenie krajowej dyrekcji poczt w Opawie.

Podstępy rosyjskie.

Rzym. (Tel. wł.) O sensacyjnym wypadku podstępu ze strony ambasady rosyjskiej w Rzymie, donosi *Giornale d'italia:* Ambasadzie zależało bardzo na tem, aby dostać w ręce rosyjskie pewnego rewolucjonistę rosyjskiego, mieszkającego w Rzymie. Udała się więc do rządu włoskiego i opowiedziała, ze jeden z jej tajnych agentów w Rzymie dostał pomieszania zmysłów i zachodzi obawa, ażeby w napadzie szału nie opowiadał rozmaitych niepotrzebnych rzeczy, Car życzy więc sobie, aby tego chorego agenta przewieziono do Rosji i umieszczono w zakładzie obłąkanych. Rząd włoski temu uwierzył, kazał rzekomego agenta, którym był ów rewolucjonista rosyjski, ująć i dostawić do Wenecji na okręt rosyjski. Obecnie sprawa cała wyszła na jaw i rząd włoski ostrzega prefektów przed podobnymi podstępami ze strony Rosjan.

Urodziny rosyjskiego następcy tronu.

Petersburg. Urodziny następcy tronu nastąpiły wczoraj o godz. 12½ w południe. Książę otrzyma na chrzcie imię Aleksego.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie wicesekretarza w ministerstwie spraw wewnętrz. dra Wład. Podczaskiego sekretarzem.

Dział ekonomiczny.

(Jr.) Wydany właśnie przez oba rządy zakaz wywozu paszy jest znacznie rozleglejszy, niż przypuszczano, gdyż obejmuje nietylko paszę we właściwem tego słowa znaczeniu, ale także melasę, trebery, kartofle, buraki, rośliny strączkowe, wogóle wszystko, co tylko bydło je. Kwestji zniesienia nowego cła od kukurudzy na razie rząd nie ruszył, lecz chce widocznie zaczekać, czy tak obszerny zakaz wywozu nie będzie dla rolników dostateczną ochroną. Z Włoch przybyli tu delegaci austrjaccy i węgierscy, prowadzący rokowania o nowy traktat handlowy — celem zasięgnięcia nowych instrukcyj. W Berlinie spekulacja zwyżkowa w walorach rządowych wyprawia w dalszym ciągu istne orgie. Akcje „Hibernji“ n. p. podskoczyły dziś aż o 15 proc. Przed samem zamknięciem obrotów nastała jednak reakcja. Mówią, że zanosi się na powstanie wielkiego trustu przedsiębiorstw górniczych i hutniczych nad Renem.

— **Dostawy dla kolei państwowych.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, których dyrekcja kolei państwowych we Lwowie potrzebować będzie na rok 1905. Dotyczące oferty, wygotowane na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września br. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcji we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 14 sierpnia br. i mogą być, także przejrzane względnie udzielone w biurze III i IV dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

— **Dostawy zboża dla wojska.** Wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie umieszczony przy ulicy Janowskiej pod l. 3, a względnie filje magazynu prowiankowego w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Mostach wielkich i Żółkwi zakupią poniżej określone ilości zboża u rolników i w stowarzyszeniach rolniczych, a mianowicie: 600 ctn. metr. żyta, 2600 owsa.

Wyjaśnień potrzebnych chętnie na żądanie udzielą zarządy magazyuu prowiantowego we Lwowie lub filje tegoż w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Mostach wielkich i Żółkwi.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

— **Wiedeń** 13 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 304·—, Austr. zakł. kred.z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 126·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—

— **Berlin** 13 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·90, Staatsbahny 135·50, Diskont Comandit 189·30, Berlińskie Towarz. handl. 157·75, Laura 253·75, Bochum 205·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 218·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 438·—, Lombardy 18·25, Kolej Henry 105·50, Niemiecki bank narodowy 122·90, Kanada Profered 124·25, Akcje żeglugi hamburskiej 106·90; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 248·25.

— **Berlin** 13 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. M. Lubomirska z Warszawy. Hr. E. Potocka z Zatora. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. D. Moraczewski z Podola ros. H. Potworowski z Ratcza. R. Jabłonowski z Wietrzna. P. Wagner z Wiednia. G. Jakób z Baktenowa. E. Schenkopf z Jasła. K. Stefanowicz z Uniatycza. S. Włodkowski z Warszawy. E. Paumgarten, A. Terrier, C. Prikkel, C. Drahorad i H. Stockart z Mostów Wielkich.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. Radca Królikowski z Przemyśla. Dr. W. Czaykowskowski z Przemyśla. O. Schnell z Firlejówki. J. Horodyski z Korsowa. A. Krzysztofowicz z Karapczu. K. Garapich z Cebrowa. F. Bergman z Satzu. Pułkownik Strasser z Rawy. R. Tyzenhauz z Pieniak. Dyrektor P. Komornicki ze Schodnicy. M. Łyszkowski z Krakawa. J. Grunwald ze Strychańca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za ojcowskie współczucie, pociechę duchową, zajęcie się eksportacją zwłok i wygłoszenie odpowiedniej mowy, pociechę w nieutulonym smutku stroskanym rodzicom po zgonie ukochanego syna Eugenjusza, przynoszącą — składamy na tej drodze publiczne nasze serdeczne z głębi serca pochodzące podziękowanie księdzu proboszczowi Stefanowiczowi i ks. Jankowskiemu w Szczercu, wiernym szafarzom pociech religijnych.

Roman i Małgorzata Peleszczukowie.
we Lwowie.

†

Wojciech Kowalski

konduktor c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 sierpnia b. r., o godzinie 3 rano, przeżywszy lat 49.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby plac Unii Brzeskiej l. 3 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Juljan Cisowski

podurzędnik c. k. kolei państwowej

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 12 sierpnia 1904 r., o godz. 4 po południu przeżywszy lat 42.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 14-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Błonnej l. 50, na cmentarz Janowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną, krewnych, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

L. 2399/04. 812
Ogłoszenie licytacji.
Zarząd miejskiego zakładu wodociągowego we Lwowie rozpisuje licytację ofertową na
wydzierżawienie prawa połowu ryb w stawie we Woli Dobrostańskiej na lat 4,
t. j. od r. 1904 do r. 1908. — Warunki licytacyjne i bliższe informacje otrzymać można w biurze zakładu wodociągowego we Lwowie. Termin do wnoszenia ofert upływa dnia 25 sierpnia br.
Alexandrowicz
Dyrektor miejskiego zakładu wodociągowego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.